

Nathan Ashborn

Zgon wpisany na jutro

Jej dane. Podpis zaufanego lekarza.
Data śmierci: jutro.



Zgon wpisany na jutro

Jej dane. Podpis zaufanego lekarza. Data śmierci: jutro.

Nathan Ashborn

THRILLER

SPIS TREŚCI

INTRO	4
Rozdział 1 - Osiemnaście minut.....	12
Rozdział 2 - Pacjent, którego nie było.....	25
Rozdział 3 - Budynek B	45
Rozdział 4 - Lista ryzyka	67
Rozdział 5 - Martwa w systemie.....	90
Rozdział 6 - Człowiek po własnym pogrzebie.....	108
Rozdział 7 - Druga lista.....	132
Rozdział 8 - Cena za zniknięcie	147
Rozdział 9 - Zmarły, który wrócił.....	168
Rozdział 10 - Ktoś musiał zostać	189
Rozdział 11 - Trzy minuty później	217
Rozdział 12 - Człowiek, którego nie było na liście.....	235
Rozdział 13 - Godzina doktora.....	254
Rozdział 14 - Lekarz staje się pacjentem	270
Rozdział 15 - Ciało dla doktora	293
Rozdział 16 - Pacjent zero	310
Rozdział 17 - Próba generalna	334
Rozdział 18 - Siódma czterdzieści.....	348
Rozdział 19 - Człowiek bez rekordu	376
Rozdział 20 - Przywrócona	397

INTRO

Kiedy Lena Wysocka zobaczyła własne nazwisko w rubryce „osoba zmarła”, przez kilka sekund była przekonana, że czyta cudzy dokument.

Nie przestraszyła się. Jeszcze nie.

Siedziała przy kuchennym stole z jedną nogą podwiniętą pod krzesło, laptopem otwartym między niedopitą kawą a pudełkiem tabletek na alergię. Za oknem warszawskiego mieszkania padał drobny październikowy deszcz. Na szybie odbijała się lampa nad blatem i jej własna twarz, nieco błąda po dwunastu godzinach pracy, ale zdecydowanie żywa.

Mail przyszedł o 22:47.

Nadawca: Centralne Archiwum Dokumentacji Medycznej.

Temat: Dokument udostępniony pacjentowi.

Lena omal go nie usunęła. Od kilku miesięcy dostawała podobne automatyczne powiadomienia po każdej wizycie, badaniu albo zmianie recepty. Kliknęła tylko dlatego, że dwa tygodnie wcześniej robiła tomografię i czekała na opis.

Załącznik nie był wynikiem badania.

Był kartą zgonu.

Przesunęła palcem po gładziku i powiększyła dokument.

Nazwisko: Wysocka.

Imię: Lena Maria.

Numer PESEL zgadzał się co do cyfry.

Data urodzenia również.

Adres zamieszkania był stary - sprzed przeprowadzki sprzed półtora roku - ale należał do niej. To nie był przypadkowy zbieg nazwisk.

Przesunęła wzrok niżej.

Data zgonu: 4 października 2026.

Spojrzała na prawy dolny róg ekranu.

3 października. 22:51.

Roześmiała się.

Dźwięk zabrzmiał w pustej kuchni tak obco, że natychmiast przestała.

- Bardzo śmieszne.

Powiedziała to na głos, jakby ktoś mógł siedzieć po drugiej stronie laptopa i czekać na reakcję.

Pierwsza myśl była banalna: błąd systemu.

Druga: oszustwo.

Dopiero trzecia sprawiła, że wyprostowała się na krześle.

Karta wyglądała prawdziwie.

Nie jak dokument przygotowany przez kogoś w edytorze tekstu. Miała numer identyfikacyjny, kod placówki, znaczniki systemowe, pola, których Lena nawet nie rozumiała. Na górze znajdowało się logo szpitala św. Michała, w którym leczyła się od ponad dziesięciu lat.

Przewinęła dalej.

Przyczyna bezpośrednia zgonu została wpisana skrótem medycznym.

NZK.

Lena знала go.

Nagłe zatrzymanie krążenia.

Pod spodem: niewydolność krążeniowo-oddechowa.

A jeszcze niżej znajdowało się nazwisko lekarza.

Tomasz Radecki.

Tym razem nie zaśmiała się.

Przeczytała je ponownie.

dr n. med. Tomasz Radecki.

Numer prawa wykonywania zawodu.

Elektroniczne potwierdzenie.

Podpis.

Lena odsunęła dłonie od klawiatury.

Doktor Radecki prowadził ją od dziewięciu lat.

To on odkrył zaburzenia rytmu serca, które poprzedni lekarz uznał za efekt stresu. To on zadzwonił do niej osobiście po jednym z badań, zamiast czekać do planowej wizyty. To on powtarzał, że pacjent powinien znać prawdę, nawet jeśli prawda jest niewygodna.

Był jednym z niewielu ludzi, którym ufała bez zastrzeżeń.

Telefon leżał na stole.

Lena sięgnęła po niego i wybrała jego numer.

Sygnał.

Drugi.

Trzeci.

Poczta głosowa.

Rozłączyła się.

Spojrzała na zegarek. Było późno. Radecki miał żonę, dzieci, normalne życie. Nie powinien odbierać telefonu od pacjentki prawie o jedenastej wieczorem.

Tyle że ktoś właśnie podpisał jego nazwiskiem dokument stwierdzający jej śmierć.

Jutro.

Lena jeszcze raz otworzyła szczegóły wiadomości.

Adres nadawcy wyglądał poprawnie. Link prowadził do portalu, z którego korzystała wcześniej. Była zalogowana swoim profilem. Dokument znajdował się w historii.

To nie był załącznik przesłany przez anonimową osobę.

Karta zgonu rzeczywiście widniała w jej dokumentacji.

Wstała od stołu.

Nagle poczuła potrzebę ruchu. Przeszła przez salon, sprawdziła drzwi wejściowe, choć pamiętała, że przekręcała zamek. Górny. Dolny. Łańcuch.

Wszystko zamknięte.

Podeszła do okna.

Ulica sześć pięter niżej była niemal pusta. Mokry asfalt odbijał światła latarni. Pod sklepem stał biały samochód dostawczy. Ktoś przebiegł chodnikiem pod parasolem.

Nic niezwykłego.

Wróciła do laptopa.

Dokument zawierał jeszcze jedną rzecz, której wcześniej nie zauważyła.

Godzinę zgonu.

07:40.

Lena patrzyła na cztery cyfry.

Jutro o tej porze zwykle była w samochodzie.

W niedzielę jednak miała być gdzie indziej.

O ósmej rano doktor Radecki poprosił ją o przyjazd do szpitala.

Nie na wizytę.

Na dodatkowe badanie.

Telefon zawibrował w jej dłoni.

Lena drgnęła tak mocno, że niemal go upuściła.

Wiadomość.

Od: Tomasz Radecki.

Otworzyła natychmiast.

„Widzę, że dzwoniłaś. Wszystko w porządku?”

Przez chwilę po prostu patrzyła na ekran.

Potem zaczęła pisać.

„Dostałam dziwny dokument. Kartę zgonu. Moją. Jest na niej twój podpis.”

Przeczytała zdanie dwa razy i nacisnęła wyslij.

Pojawiły się dwie kreski.

Odczytano.

Minęło dziesięć sekund.

Dwadzieścia.

Minuta.

Radecki pisał.

Zniknęło.

Znów pisał.

Znów przestał.

W końcu przyszła odpowiedź.

„Nie otwieraj niczego więcej. Nie dzwoń do szpitala.”

Lena poczuła, jak napięcie, dotąd zamknięte gdzieś pod mostkiem, przesuwa się wyżej.

Napisała:

„Dlaczego?”

Tym razem odpowiedź pojawiła się natychmiast.

„Czy jesteś sama?”

Spojrzała na drzwi.

Jeszcze przed chwilą pytanie wydawałoby się absurdalne.

Teraz wstała i zgasiła światło w kuchni.

„Tak.”

Długo nie odpowiadał.

Lena zadzwoniła.

Połączenie zostało odrzucone.

Spróbowała ponownie.

Odrzucone.

Trzeci raz.

Telefon Radeckiego był już wyłączony.

Na ekranie laptopa karta zgonu nadal pozostawała otwarta.

Dopiero wtedy Lena zauważyła niewielką ikonę na dole dokumentu. Historię modyfikacji.

Kliknęła.

Pierwszy wpis: dokument utworzono o 21:16.

Drugi: autoryzowano o 21:22.

Trzeci: udostępniono pacjentowi o 22:47.

Był jeszcze czwarty wpis.

Zaplanowane zamknięcie rekordu pacjenta.

Data wykonania: 4 października 2026, 08:00.

Lena przeczytała go kilka razy, próbując zrozumieć, czy może być standardowym elementem systemu.

Nie wiedziała.

Za to wiedziała, że o ósmej miała być w szpitalu.

Telefon znów zawibrował.

Nie wiadomość.

Połączenie z numeru zastrzeżonego.

Patrzyła na ekran, aż po czwartym sygnale odebrała.

- Słucham?

Przez moment nie było odpowiedzi.

Tylko cichy szum.

- Halo?

Usłyszała oddech.

Potem mężczyzna powiedział:

- Pani Leno, proszę jutro nie przyjeżdżać do szpitala.

Zamarła.

- Kto mówi?

Krótką cisza.

- Jeżeli doktor Radecki zadzwoni, proszę mu nie mówić, że ze mną pani rozmawiała.

Połączenie zostało przerwane.

Lena natychmiast wybrała numer Radeckiego.

Telefon nadal był wyłączony.

Podeszła do drzwi balkonowych i spojrzała w dół.

Biały samochód dostawczy wciąż stał pod sklepem.
Tym razem jego światła były włączone.
Po kilku sekundach ruszył.
Nie w stronę skrzyżowania.
Powoli przejechał pod jej blokiem.
Lena cofnęła się od okna.
Laptop wydał krótki dźwięk.
Dokument został odświeżony.
Przy nazwisku lekarza nadal widniał Tomasz Radecki.
Data śmierci nadal wskazywała jutro.
Zmieniło się tylko jedno pole.
Godzina zgonu.
Zamiast 07:40 widniało:
23:30.
Lena spojrzała na zegar.
23:12.